

## **Maciej Wilmanowicz: Nowy wspaniały... człowiek? Recenzja książki „Homo Americanus” Zbigniewa Janowskiego**

Tym, co unifikuje krytykę zebranych przez Janowskiego przykładów absurdalnej logiki egalitaryzmu oraz przywoływane przez niego pisma wyłuszczające totalitarne tendencje właściwe skrajnym formom myślenia demokratycznego jest zatem przede wszystkim wołanie o powrót do kulturowej i cywilizacyjnej dorosłości – do mentalności opartej na indywidualnej odpowiedzialności intelektualnej i etycznej – pisze Maciej Wilmanowicz w recenzji książki „Homo Americanus” Zbigniewa Janowskiego.

*And what rough beast, its hour come round at last,*

*Slouches towards Bethlehem to be born?*

W swojej gorzkiej, choć skrzęcej się humorem książce *Homo Americanus: The Rise of Totalitarian Democracy in America* Zbigniew Janowski, polski filozof, który przez kilka dekad żył i pracował po drugiej stronie Atlantyku, z bliska obserwując przemiany zachodniej kultury, wykazuje, że to nie pojęcie wolności wyznacza obecnie

horyzont ambicji amerykańskiego społeczeństwa; to nie *freedom*, lecz namiętność o charakterze zgoła odmiennym targa obecnie narodem, który w oczach wielu mieszkańców Zachodu nadal stanowi awangardę cywilizacyjnego pochodzenia świata. Jeśli jakaś wartość przyjęła obecnie rolę fundamentalnego zwornika aksjologicznego Stanów Zjednoczonych, twierdzi Zbigniew Janowski, to jest nią nie wolność, lecz... równość. Równość, której nie rozumie się w sposób ograniczony do – jak chcieliby poczciwi w swej naiwności (bądź świadomie zapiekli w swym skandalicznym oporze) zramolali epigoni starego ładu – zawarowanej konstytucyjnie czy ustawowo sfery uprawnień, lecz holistyczny, bo obejmujący właściwie wszystkie dziedziny i wymiary życia wspólnotowego. Tropiąc i drobiazgowo katalogując kolejne przykłady tego, w jaki sposób owa *l'amour de l'égalité* objawia się w codziennym życiu społeczeństwa oraz funkcjonowaniu amerykańskich instytucji – mediów, uniwersytetów, instytucji publicznych – Janowski dochodzi do wniosku tyleż paradoksalnego, co zatrważającego: uważana za stolicę wolności Ameryka na naszych oczach dokonuje tak głębokiej reinterpretacji własnego dziedzictwa kulturowego i tak bezkrytycznej akceptacji radykalnego wymiaru logiki demokratyzacji, że pod znakiem zapytania staje nie tylko jej wolnościowa tradycja, ale i związane z nią w sposób integralny antytotalitarne *credo*, na jakim została posadowiona.

Rodzający się w ogniu wojen kulturowych nowy człowiek – tytułowy *Homo Americanus* – to nie zdystansowany gentleman w rodzaju któregoś z *Founding Fathers*, nieustraszony kolonizator Dzikiego Zachodu, pomysłowy przedsiębiorca, czy nawet zblazowana ofiara późnokapitalistycznego konsumeryzmu, lecz przekonany o absolutnej racjonalności własnych poglądów pogromca największego zła trapiącego współczesny świat – nierówności. Kim jest? Skąd się wziął? I może najistotniejsze – jak działa i myśli? Odpowiedzi na te pytania

Zbigniew Janowski szuka i znajduje w pismach, które dla analizy społeczeństwa amerykańskiego powinny być zgoła bezużyteczne – jest to bowiem siatka pojęciowa wypracowana przez klasyków w rodzaju Dostojewskiego, Zamiatina, Huxleya, Koestlera, czy Orwella, którzy rozprawiali się nie z problemami zaawansowanego technologicznie, opartego na ideale praw człowieka społeczeństwa demokratycznego, lecz z... logiką najczarniejszego, nagiego totalitaryzmu, w różnych jego wymiarach i wariacjach.

Janowski przekonująco dowodzi jednak, że wskazywane przez tych autorów mechanizmy motywowanej ideologicznie uniformizacji społecznej i podporządkowania tego, co indywidualne, temu, co kolektywne nie stanowią antykwarycznej *curiosité*, lecz przeciwnie – wyznaczają zasadniczą dynamikę amerykańskiej kultury. Począwszy od fenomenu składanej publicznie autokrytyki, której celem jest rytualne zadośćuczynienie za „krzywdy” wyrządzone panującej ortodoksji, w nadziei na ideologiczną „rehabilitację” i przywrócenie do kategorii ludzi społecznie „akceptowalnych”; poprzez swego rodzaju uspołecznienie kategorii zła, nie stanowiącego teraz pojęcia o charakterze metafizycznym, które na zawsze wyznaczać będzie horyzont ludzkiego doświadczenia, lecz raczej będącego możliwym do usunięcia „wrogiem” społeczeństwa i działającego w jego imieniu, coraz to bardziej ingerencyjnego państwa; aż do urągającej zdrowemu rozsądkowi nowomowie, której stosowanie stanowi warunek *sine qua non* przynależności do kół ludzi „oświeconych” – wszystkie te elementy logiki totalitarnej, identyfikowane przed laty przez pilnych obserwatorów dwudziestowiecznych totalitaryzmów, funkcjonują w najlepsze, jak wskazuje w najdrobniejszych szczegółach i posługując się licznymi przykładami Janowski, także w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych.

Nie oznacza to zarazem, że pomiędzy Ameryką trzeciej dekady XX wieku i – dajmy na to – Związkiem Sowieckim z lat 50. czy 60. można postawić znak równości. Nie uprawnia do tego ani poziom opresyjności obu modeli państwowych, realia społeczne, ani treść dominującej ideologii. Podkreślając te różnice, Autor *Homo Americanusa* zwraca jednak uwagę na paradoksalne niebezpieczeństwo płynące właśnie z pozornie niegroźnego charakteru egalitarnej gorączki, jaka zawładnęła amerykańskim życiem publicznym. O ile bowiem w systemach totalitarnych społeczeństwo miało świadomość absurdalnego charakteru narzuconego mu kieratu ideologii, broniąc się przed nim czy to w formie bezsprzecznie heroicznej działalności opozycyjnej, czy (znacznie częściej) biernego podporządkowania niewiążącego się z rzeczywistą „wiarą” w oficjalne *credo* partii, tak w przypadku amerykańskim kolejne odsłony postępującej egalitaryzacji są przyjmowane jako wyraz realizacji wymogów sprawiedliwości („dziejowej”, „rasowej” itd.), bądź mitycznego wręcz postępu. W tym sensie czystości ideologicznych dogmatów życia społecznego we współczesnych Stanach Zjednoczonych nie pilnują wyspecjalizowane organy państwa (choć tendencję do ich tworzenia należy, niestety, odnotować), lecz raczej samo społeczeństwo, najczęściej podążające śladem wyznaczających kryteria *political correctness* opiniotwórczych ośrodków medialnych.

Nie odbierając Czytelnikowi przyjemności z odkrywania opisywanych w książce konkretnych przykładów działania logiki współczesnego egalitaryzmu *à l'américaine*, należy zwrócić uwagę, że właściwie we wszystkich swych przejawach opiera się ona na wrogości wobec hierarchii, postrzeganej jako zjawisko nieodmiennie negatywne, pozbawione racjonalnych podstaw i stanowiące przejaw zinstytucjonalizowanej przemocy, jaką uprzywilejowane grupy

społeczne stosują wobec wszystkich tych, którzy domagają się należnego im we wspólnocie miejsca i „uznania”. W swych skrajnych przejawach logika ta prowadzi do sytuacji, w której pod hasłami walki z rasizmem, ksenofobią, mizoginią, transfobią itd. w rzeczywistości uderza się w najbardziej elementarne podstawy każdego racjonalnego ładu społecznego – jak choćby w hierarchię kompetencji, czy też w deklarowane przecież w dalszym ciągu na poziomie konstytucyjnym wolności obywatelskie (jak np. swoboda kontraktowania czy wolność słowa). W swych przejawach typowych z kolei, kreuje ona atmosferę dławiącą niezależną działalność intelektualną, niezależność sądów i opinii, premiując w zamian postawy konformistyczne, zmuszając do uległości przy pomocy rozproszonej wprawdzie, ale dzięki temu nieuniknionej i nader skutecznej sankcji pod postacią społecznej infamii (choć więc nikt za swoje poglądy nie straci życia, tak utrata pracy stanowi już perspektywę nader realną).

W kontekście tym oczywiście niezwykle łatwo o przesadę – czemu bowiem społeczeństwo miałoby spoglądać biernie na przejawy postaw czy zachowań sprzecznych z dominującą moralnością? Czy rasista, mizogin, bądź nawołujący do przemocy ekstremista powinni – chroniąc się za hasłami indywidualnej wolności i *freedom of speech* – mieć możliwość swobodnego głoszenia swoich poglądów bez ryzyka jeśli nie prawnej, to chociaż społecznej sankcji? To pytanie wydaje się mieć charakter czysto retoryczny. Z tego też względu ważne jest dostrzeżenie, że w formułowanej przez Janowskiego krytyce mentalności *Homo Americanusa* wcale nie chodzi o apologię zjawisk takich jak wspomniany rasizm czy mizoginia – takie odczytanie książki dowodziłoby doprawdy horrendalnego poziomu ideologicznego zac zadzenia – lecz o umożliwienie samej dyskusji na temat dręczących społeczeństwo problemów, która nie odbywałaby się w atmosferze lekcji udzielanej zinfantylizowanym, „upupionym” obywatelom przez

wszechwiedzącego, wyposażonego w uprawnienia inkwizytorskie politruka, za którym stoi zjednoczony w swych jedynie słusznych poglądach „Naród”. Nie na tym miała jednak polegać pierwotna obietnica XIX-wiecznego liberalizmu, który poglądy irracjonalne, szkodliwe, czy absurdalne chciał eliminować z życia społecznego w drodze otwartej dyskusji *pro et contra* (która siłą rzeczy zakłada pewną hierarchię umysłowych kompetencji), a nie kolektywnego wyparcia, połączonego z nowoczesną formą *damnatio memoriae* stosowanego wobec każdego, kto ośmieliłby się sformułować sąd sprzeczny z dominującą w danym momencie narracją. Automatyzm i ostateczność wydawanych przez opinię publiczną „wyroków” musi w tym wymiarze budzić niepokój nie tylko zatwardziałych ideologicznych grzeszników, ale i – miejmy nadzieję – również wszystkich trzeźwo myślących osób, które co do zasady podzielają wiarę w dogmaty współczesnego progresywizmu.

Tym, co unifikuje krytykę zebranych przez Janowskiego przykładów absurdalnej logiki egalitaryzmu oraz przywoływane przez niego pisma wyłuszczające totalitarne tendencje właściwe skrajnym formom myślenia demokratycznego jest zatem przede wszystkim wołanie o powrót do kulturowej i cywilizacyjnej dorosłości – do mentalności opartej na indywidualnej odpowiedzialności intelektualnej i etycznej; o uznanie przynajmniej części hierarchicznej struktury społecznej za nieodłączną konsekwencję ludzkiej natury, której u jej fundamentalnych podstaw zmienić po prostu się nie da; wreszcie o dostrzeżenie, że świat, który wszelkie przejawy zła i niesprawiedliwości najpierw arbitralnie lokuje w rzeczywistości społecznej, a następnie – ulegając pełnej *hybris* iluzji własnej wszechwładności – poprzysięga je zniszczyć, to w najlepszym przypadku kraina miraży, a w najgorszym – przedsionek piekła.

*Homo Americanus* to rodzaj stopklatki, próba uchwycenia niepokojącego momentu, w jakim znajduje się amerykańska kultura. Otwartymi pytaniami pozostają natomiast zarówno geneza obecnej sytuacji, jak i perspektywy jej dalszego rozwoju. Szukając odpowiedzi na pierwsze z nich, Zbigniew Janowski wskazuje chociażby na głęboką ambiwalencję obecną w pismach niekwestionowanego klasyka liberalizmu – Johna Stuarta Milla, który z niezwykłą konsekwencją prezentował przekonanie o zasadniczo nieuprawnionym charakterze hierarchizacji społecznej – przekonanie tym bardziej paradoksalne, że formułowane z pozycji klarownej wyższości intelektualnej i w kontekście stabilizacji społecznej zapewnianej właśnie przez zhierarchizowaną strukturę wiktoriańskiej Anglii. W tym sensie Mill znalazł się w towarzystwie doprawdy znakomitym, a dla zrozumienia kontekstu amerykańskiego nieodzownym – jak wskazywał bowiem Gordon Wood – to sami Ojcowie Założyciele, będący wzorowymi przedstawicielami społeczeństwa opartego o hierarchię *meritand virtue*, kładli podwaliny systemu, który na przestrzeni kilku dekad miał przyczynić się do destrukcji świata, który znali[1]. Obecne w myśli liberalnej idiosynkrazje, przynajmniej częściowo wynikające z prób adaptacji pierwotnych założeń liberalizmu do realiów demokracji masowej, to z pewnością trop warty dalszego namysłu, ale nie wydaje się, by same w sobie stanowiły one odpowiedź dostateczną. Sekularyzacja, rozwój technologii, galopująca, niezwykle elastyczna (vide rozważania Luca Boltanskiego[2]) logika kapitalizmu – potencjalnych czynników, które zaowocowały obecną sytuacją wymienia i z pewnością będzie wymieniać się jeszcze więcej.

Co jednak z widokami na przyszłość? Czy kreślona w tej otrzeźwiającej, potrzebnej książce hegemonia *Homo Americanusa* może trwać, bądź nawet z upływem czasu pogłębiać się? Czy proces ten da się

powstrzymać? To również pytanie otwarte – sam Autor, wskazując potencjalne drogi ucieczki – w tym m.in. odchwaszczenie języka, odbicie systemu edukacji z rąk ideologów nowego ładu, uznanie potrzeby zdrowej hierarchizacji w różnych przejawach życia wspólnotowego – wydaje się co najmniej nieco sceptyczny. Toksyczny charakter obecnej sytuacji polega zresztą także i na tym, że próby jej przełamania same często owocują rozwiązaniami o wątpliwym, jeśli nie zgoła niebezpiecznym charakterze, czego liczne dowody daje chociażby obecny stan partii republikańskiej. Jeśli odpowiedzią na manię egalitaryzacji spod znaku *political correctness* ma być Donald Trump, bądź inni rzekomo antysystemowi kandydaci za nic mający stabilność prawa i instytucji państwa, to kulturowa dominacja *Homo Americanusa* może okazać się bądź zwycięstwem doprawdy pyrrusowym, bądź zaledwie przejściowym. Czy nie jest bowiem tak, że „masy” – jak grupę tę nazywał cytowany w książce Ortega y Gasset – nie stanowią wcale głównego reżysera współczesnego egalitarnego spektaklu, lecz raczej grają, z większym lub mniejszym zapałem, role rozpisane przez współczesne iteracje arystokratycznych zwolenników rewolucji? Wąskiej grupy społecznych demiurgów zamieszkujących elitarne enklawy na obu brzegach amerykańskiej krainy (coraz to węższej) wolności? Jeśli tak jest, jeśli emocje społeczne są tak podatne na manipulacje i moralne „mody”, to droga do egalitarnego rajku może w każdej chwili gwałtownie skrócić – chociażby w kierunku, podgrzewanej przez nowych demiurgów, nowych inżynierów mentalności społecznej (czy nie w tym specjalizuje się nowy król Twittera?) i żądnych władzy polityków, zapiekłej nienawiści do Innego (imigranta, muzułmanina...)[3].

Być może jednak do niczego takiego nie dojdzie, zasadnicza logika obecnej sytuacji pozostanie bez zmian a współczesna Ameryka, wraz z nią zaś cały Zachód, w dalszym ciągu pewnym krokiem będą zmierzać

ku świetlanej przyszłości, w której wszelkie dystynkcje wreszcie przestaną obowiązywać. Cóż, wówczas w ramach osłody przyjdzie nam chociaż oglądać prawdziwy spektakl – jak wskazuje bowiem Herman Melville, ze wszystkich artystów malowniczości to rozpad wszak nosi palmę – rzekłbym nawet, bluszcz – pierwszeństwa[4].

*Dr Maciej Wilmanowicz*

Informacje o recenzowanej książce:

Tytuł: *Homo Americanus: The Rise of Totalitarian Democracy in America*

Autor: Zbigniew Janowski

Wydawca: St. Augustine's Press

Liczba stron: 250

Okładka: miękka

Data wydania: 2021

ISBN-10: 1587313235

[1] Gordon Wood, *Revolutionary Characters: What Made the Founders Different*, Penguin Books 2007. Zob. także:

<https://www.theatlantic.com/magazine/archive/1868/01/aspects-of-culture/539478/>.

[2] Zob. KRONOS: *Metafizyka, Kultura, Religia*, 2 (33)/2015 i zebrane tam teksty Boltanskiego.

[3] Zob. tekst Piotra Nowaka: <https://www.rp.pl/plus-minus/art11426711-czy-zgotujemy-imigrantom-holokaust>.

[4] Herman Melville, *Ja i mój komin*, w: tenże, *Nowele i opowiadania*, PIW 2020, s. 456. Tłum. Krzysztof Majer.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---